

SIECI



POWRÓT BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO I JEGO PLAN ZEMSTY

JAN ROKITA PROGNOZUJE, KTO WYGRA WYBORY

ANTONI LIBERA MÓWI NAM, JAK SIĘ ŻYJE Z ORŁEM BIAŁYM NA PIERSI



WYRYWANIE Z RAK ŚMIERCI. REPORTAŻ JAKUBA MACIEJEWSKIEGO



SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 21 (495) 2022
23-29 maja 2022

CENA: 7,90 zł (w tym 8% VAT)

TAK TUSK CHCIAŁ SPRZEDAĆ LOTOS ROSJANOM



UJAWNIAMY KŁAMSTWA LIDERA PO I DLACZEGO GRAŁ PRZECIWKO POLSCE

INDeksuS 287/393 ISSN: 2544-2694
9 172544 269205
2 1

Relacja z Donbasu

Wyrywanie z rąk śmierci

Tamtego wieczoru rannych ledwo wywieziono z frontowego ostrzału, a pod koniec kursu z karetki wylewała się kałuża krwi. Powrót do bazy noclegowej przypominał kondukt żałobny, wszyscy byli przytłoczeni, zdenerwowani, zamysłeni.

Oto jeden wieczór z frontowego życia wolontariuszy z Pierwszego Ochotniczego Mobilnego Szpitala w Donbasie

A popołudnie było tak obiecujące. W cieniu, pod murem zrobiono nawet dyskretnego grilla, by wreszcie zjeść coś innego niż kaszę z mięsną konserwą. Lekarze, ratownicy i ich wojskowa obstawa jedli obsmażane steki, żartowali ze swoich podróży na Zachód, śmiali się ze swoich obserwacji w stolicach Francji, Niemiec czy Polski. Aż Wołodymyrowi zaskrzeczała krótkofalówka. „Ranni, ranni, potrzebny transport”. Swobodny nastrój zgasł jak ręką odjął. W kilka minut później karetki pogotowia pędziły w stronę frontu między Słowańskiem a Iziუმem. – Nie dadzą odetchnąć, kacapy – westchnął Wołodymyr.

Fot. Jakub Augustyn Maciejewski



JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Nikola, ukraiński ranny z trudem dowieziony z frontu do szpitala. Stracił mnóstwo krwi

PIERWSZY OCHOTNICZY MOBILNY SZPITAL

Ich ekipa jest rotacyjna – jedni przyjeżdżają na miesiąc, inni na dłużej, każdy z lekarzy i ratowników medycznych bierze urlop, zawiesza swoje sprawy czy to w Iwano-Frankowsku, czy to na Korsyce, w Kanadzie, USA albo Wielkiej Brytanii i rusza do tej ochotniczej grupy, która jeździ wzdłuż frontu, wywożąc rannych z pola walki do szpitala. PDMSz (Perszyj Dobrowolczyj Mobilnyj Szpytal) powstał w 2014 r. z inicjatywy Giennadija Druzenki – prawnika i działacza publicznego, już wtedy zaangażowanego we wszystkie możliwe niepodległościowe i prozachodnie



Giennadij, założyciel ochotniczego mobilnego szpitala

ruchy społeczne. Wszystko, czym dysponuje PDMSz – samochody, paliwo, sprzęt medyczny i lekarstwa – pochodzi z dobrowolnych datków, a lekarze i ratownicy przyjeżdżają, by za darmo, a nawet własnym kosztem, pomagać ukraińskim żołnierzom, którzy od ośmiu lat bronią kraju przed rosyjską inwazją, separatystami, terrorystami i dywersantami. W chwili obecnej w Donbasie służy 45 osób rozlokowanych w kilku miejscowościach, z których najszybciej można dojechać do najbardziej zagrożonych miejsc.

NA IZIUMSKIM FRONCIE

Kurs na front był trudniejszy niż zwykle. Zazwyczaj wygląda to tak, że karetki jadą w teren, a w każdej jest kierowca, ratownicy medyczni i żołnierz Gwardii Narodowej, który ich ochrania i instruuje, co robić w ekstremalnych sytuacjach. Teraz się taka właśnie zdarzyła – w stronę drogi posypał się ostrzał raketowy. Samochody stanęły w ukryciu pod osłoną wieczornego nieba, a załoga pobiegła do okopów. – Na ziemię! – krzyczy któryś z żołnierzy. Ochotnicy PDMSz kładą się płasko w rowie. Wszyscy są podenerwowani, ale nie niebezpieczeństwem. Wszyscy wiedzą, że kilka kilometrów dalej krwawi kolejny chłopak z ukraińskiej armii, a oni leżą w okopie i czekają aż Rosjanie przestaną strzelać.

„Kanada” jest niecierpliwa, kombinuje, czy może by nie pojechać dalej. Przyleciała do Donbasu z Kanady, z pochodzenia jest Rosjanką, ale gdy zgłosiła się na ochotnika do służby na Ukrainie, jej rodzice w Moskwie oświadczyli: „Nie mamy już

„Kanada” przyleciała do Donbasu z Kanady, z pochodzenia jest Rosjanką, ale gdy zgłosiła się na ochotnika do służby medycznej na Ukrainie, jej rodzice w Moskwie oświadczyli: „Nie mamy już córki”

„Nie mamy już córki”. Energiczna, dynamiczna, nie chce czekać. Obok leży Jennifer, ratowniczka z Los Angeles. Nie zna języka ukraińskiego ani rosyjskiego, więc przyjazd tutaj był jakimś szaleństwem, ale Jenny nie mogła usiedzieć w domu. – Widziałam, co robią Rosjanie, i myślę: nowy nazizm. Nie wolno być biernym – opowiada. Matce powiedziała, że jedzie najwyżej do Polski, bo przecież „nie będzie się narażać”. To, w jak uroczy sposób okłamuje matkę, codziennie do niej dzwoniąc i tłumacząc, że te syreny przeciwlotnicze to dzwonek na śniadanie, stają się tematem anegdota. Ale teraz nie ma anegdota

– jest tylko „Fuck Putin” w leśnym okopie. W załodze tej karetki jest jeszcze Aleksiej Puha, medyk wojskowy, tutaj także kierowca, z wiecznym zamysłonym spojrzeniem, oraz „Mnich” – to pseudonim religijnego ukraińskiego żołnierza, który dba o bezpieczeństwo wyprawy. I teraz cała czwórka jest skazana na najgorszą z punktu medycznego czynność – czekanie.

WOJENNA CODZIENNOŚĆ

Kilka dni wcześniej, w nocy, wszyscy zebrali się w korytarzu starego budynku, w którym mieli swoją siedzibę, noclegownię, stołówkę. Ogłoszenie było poważne – miasteczko tej nocy może być wzięte szturmem przez Rosjan. Każdy ma więc mieć spakowany wojskowy plecak, który będzie jedynym, jaki weźmie na wypadek alarmu. Ochrona z Gwardii Narodowej siedzi nad mapami – w razie ewakuacji jedyna droga ucieczki będzie pełna uciekających, wystarczy, że Rosjanie

zniszczyć most, a tysiące ludzi będzie zdanych na pastwę artylerzystów Putina. Czym się w tym czasie martwią lekarze z PDMSz? – Zaznaczam, że ja nie ewakuuję się w trakcie operacji – mówi „Panda”, jeden z najbardziej zasadniczych lekarzy, tutejszy chirurg. Ochotnicy zaczynają dyskutować o tym, jak zabrać swoich pacjentów, gdyby nie starczyło miejsca dla wszystkich. „Kanada” tłumaczy Jennifer fragmenty dyskusji na angielski, w tle wojskowi przygotowują broń do eskortowania mobilnego szpitala. Tamtej nocy ostatecznie nic się nie wydarzyło – Rosjanie zaatakowali, ale ugrzęźli w zacieklej obronie. A PDMSz zdał kolejny specyficzny egzamin – nikt nie spanikował, a jedynym tematem sporów było dobro rannych.

UMARŁ DWA RAZY

Karetki dojeżdżają wreszcie do rannych, czekanie w okopach trwało ponad godzinę. Dziewczyny zza oceanu przenoszą żołnierzy, wszyscy obficie krwawią, każdy samochód przewozi teraz dwóch rannych. Uwagę przykuwa bardzo młody żołnierz, wygląda na 18 lat, zdaje się, że to szrapnel zmiotł mu klatkę piersiową i rozerwał ramię powyżej łokcia – ręka trzyma się na kawałku mięśni i skóry. Nikola – bo tak ma na imię – będzie przez całą drogę na przemian zamierał i ożywał w krzykach i konwulsjach. Chłopak właściwie dwa razy już umarł – serce przestawało mu bić, a Jennifer i „Kanada” pobudzały je przez pogruchotane żebra. Karetka pędziła nocną drogą do szpitala do już czekających chirurgów, ale Nikola krwawił tak obficie, że ratowniczkę pod koniec depty w kałuży krwi. Duża dawka ketaminy, zabandażowanie dwóch kawałków ręki, tlen, masaż serca i gaz do de-

chy – młodziutka twarz żołnierza bladła między plamami krwi. Chłopak stojący jedną nogą w grobie stał się częścią oddziału – „Mnich” na przemian się modlił i wołał do wojaka: – Trzymaj się, braterku, trzymaj się, dasz radę! Gdy karetka zajęła do szpitala, na widok krzyczącego z bólu Nikoli popłakała się miejscowa anestezjolog. Kobieta zakryła twarz i zawołała: – Boże, jest tak podobny do mojego syna, uratujcie go! Rannego szybko przeniesiono na salę operacyjną, pozostawało wyczekać wieści, choć wszyscy wiedzieli, że szanse są, cóż... bliskie zeru.

PRZEŻYŁ?

Jennifer brodziła we krwi, czyszcząc wnętrze karetki. Była bezradnie wściekła, narzekała, że nie ma wystarczającego sprzętu, że samochód jest stary (notabene dar z Polski, z Nowego Targu), że w Kalifornii jest inaczej, lepiej. Wszyscy byli podobnie poirytowani w oczekiwaniu na najgorsze wieści o życiu chłopaka, szukano błędów, niedostatków, winnych. Ale winni byli dalej – za lasem, kilkanaście kilometrów stąd, obsługiwali rozległe zgrupowania artylerii Władimira Putina. Nikole operowano długo – transfuzja krwi, klatka piersiowa, ręka – to wszystko wyglądało tragicznie. Przed wejściem do bazy ekipa paliła papierosy i wymieniała się uwagami, opisanymi rozległych obrażeń.

Wielu lekarzy w swojej pracy przyzwyczajają się obrazu chorób, urazów i śmierci, ale ochotnicy z PDMSz martwili się o Nikole, jakby był ich pierwszym i ostatnim pacjentem. Może dlatego, że wszyscy byli tutaj wolontariuszami, że przyjechali na pewien czas dać z siebie wszystko, absolutnie wszystko, ratować życie tych, którzy narażali się najbardziej. Giennadij opowiadał kiedyś z ciepłym uśmiechem, że wojskowe szpitale ciągle cierpią na niedostatki personelu, sprzętu i leków: – A u nas nikt nie dostaje pieniędzy, a wszystko jest! Operacja Nikoli nadal trwała i trwała, gdy w głębokiej, późnej nocy załoga mobilnego szpitala zasnęła na swoich polowych łóżkach.

NARODZINY

Gdy wszyscy zabrali się do porannych zadań, wieści o Nikoli nadal nie było. Nikt jednak nie spodziewał się takiej, która przyszła kilka godzin później. Ranny nie tylko przeżył, nie tylko – wedle rokowań – odzyska sprawność ręki, lecz także jest przytomny i świadomy. Chłopaka zapakowano do kolejnej karetki, by przewieźć do szpitala z dala od frontu. Gdy już leżał na noszach opatulony kocem termicznym, drzwi do karetki otworzyły się i wszedł Wołodymyr, jeden z lekarzy PDMSz. W rękę trzymał kupione gdzieś ciasto. – Wszystkiego najlepszego z okazji narodzin – zaśpiewał, nadając mu dzień 14 maja jako święto powtórnych narodzin. Nikola się uśmiechał, kiwał głową. Ani on, ani jego rodzina nie wiedzą jeszcze, że lekarze wyciągnęli go właściwie z drugiej strony życia.

– Ci ludzie chcą uczynić świat troszeczkę lepszym – opowiada o ochotnikach PDMSz Giennadij. Ma rację, cholerną rację. Historia Nikoli jest opowieścią tylko o jednym pacjencie. Od 24 lutego wolontariusze mobilnego szpitala uratowali w ten sposób setki osób.



Jennifer i „Kanada”,
ratowniczkę zza oceanu